GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LIPCA 1935 R.

NR. 14 ROK V

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 14

1935 R.

15 — VII

KAZIMIERZ BRODNICKI

MATERJAŁY DO PROGRAMU

„Pamiętniki chłopów" mogą być rozpatrywane jako surogat integralnego (gospodarczego, społecznego i kulturalnego) odrodzenia wsi polskiej.

Po przeczytaniu 700 stronicowych „Pamiętników chłopów" nasunąć się musi cały szereg wniosków, z których — kto wie — może się uda zbudować nietylko obraz wsi polskiej w okresie kryzysu, lecz również drogi wyjścia z sytuacji, w jakiej się wieś znalazła. Skrawek życia, pokazany w 51 pamiętnikach, występuje tutaj jako „pars pro toto", albowiem treść, w nich zawartą, można znaleźć przy innych obserwacjach, w pozostałych pamiętnikach i w tem wszystkiem, co nas ze wsi dochodzi. „Pamiętniki", ogłoszone przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, mogą robić na czytelniku wrażenie kondensacji, nie przekreśli to jednak, mojem zdaniem, *programowego* znaczenia „Pamiętników".

Kto je pisał? Chłopi, bezwątpienie inteligentni, bezwarunkowo bystrzy obserwatorzy. Ich subjektywizm nie jest o tyle groźny, że pochodzą oni ze wszystkich dzielnic Polski, reprezentują bogatą skalę wieku, temperamentu, daru słowa i poglądów oraz — zamożności czy położenia społeczno-gospodarczego. Ponad 20% pamiętnikarzy — to czynni działacze wiejscy, pionierzy postępu i organizacji, założyciele i kierownicy spółdzielni, kółek rolniczych i straży ogniowej, członkowie rad gminnych, dozoru szkolnego i kościelnego etc. Niewątpliwie elita wsiowa, wiejscy przodownicy, chłopscy pionierzy. Mogą nie reprezentować w 100 procentach przeciętnej masy chłopskiej czyli statyki, reprezentują zato tej masy dynamikę i tendencje rozwojowe. To wystarczy...

Chociaż ocena sytuacji gospodarczej i społecznej jest niemal u wszystkich pamiętnikarzy minorowa, chociaż prawie każdy odczuwa zło, jakie się panoszy, tylko niewielu zdobywa się na twardy, bezapelacyjny protest i na mocny, klasowy akcent. Nie dowodzi to bynajmniej oportunizmu autorów i lęku wsi przed zdecydowanem postawieniem problemu. To jest czasami tylko kwestja akcentu, odpowiedniego doboru słów i temperamentu. Decydującym jest nastrój ogólny.

A ten brzmi nutą, która nie ma w sobie nic z melodyj „sielsko - anielskich". Pamiętnikarze nie od siebie to mówią, lecz od gromady. A ta gromada gdzieniegdzie oczekuje wojny lub rewolucji, bo „przecież nie mamy nic do stracenia", albo wspomina „dobre przedwojenne czasy", czując za to abominację do dzisiejszych stosunków, gdyż „ta nasza kochana Polska tak się obojętno zrodziła i wyzyskująco", a wszakże „nie po to walczyli nasi synowie o wolność ojczyzny, aby ich gnębiono i traktowano po macoszemu w wolnej ojczyźnie". Autorzy pamiętników, członkowie warstwy przodującej na wsi, tak nie czują i nie myślą: niejeden z nich, przeciwnie, doszedł do wniosku, że „państwo to nie pewna partja, ani nawet obecne pokolenie, bo państwo jest dłuższe, jak życie człowieka". I „nie jest winne państwo, że znaleźliśmy się dziś w tej nędzy, jest w tem i naszej winy dość dużo, bo jeżeliśmy potrafili wywalczyć i obronić, to powinniśmy w nim odpowiednie stanowisko i ludzki byt sobie zapewnić". Takich zdań w „Pa-

miętnikach bezrobotnych" trudno się doszukać...

I, kto wie, czy, gdybyśmy zaczęli liczyć, nie otrzymalibyśmy stosunku optymistów do pesymistów, jak 2 : 1. Gdy *jeden* pamiętnikarz pisze, że chłopa opanowało dziś zniechęcenie do pracy i życia lub że „dzisieńce casy to chyba nogorse" albo że przeżywamy „kryzys z kryzysów kryzys", to *drwch* da wyraz przekonaniu, iż „każdy żyje nadzieją, że będzie lepiej" albo: „My prędzej jak kto inny wytrzymamy" lub powie wprost: „Nie wierzę w to gadanie, że dziś kryzys, to nie można już nic zrobić", by dojść nawet do wniosku, że w życiu chłopskiem „stron dodatnich jest daleko więcej i coraz więcej ich przybywa". A to nie jest znowu taka czcza, pusta gadanina i fanfaronada. To znowu może nie być (i napewno nie jest) 100%-wą prawdą i przekrojem wsi, ale to jest poczucie siły, młodości i wolności, która każe wyżej cenić wolnego człowieka, niż „syte bydlę". Taki nastrój daje już tylko niepodległość kraju i zerwanie z przeszłością całkowite.

Ze statystycznego punktu widzenia czasy przedwojenne niewątpliwie były grubo lepsze od dzisiejszych. „Przed wojną za jajko dostał półtorej paczki zapałek, za trzy jajka paczkę machorki, za trzy jajka kilo soli, za korzec żyta czternaście kilo cukru w kawałkach" — zdanie to wyraża więcej, niż długie kolumny cyfr. Dniówka przy kopaniu kartofli dawała 4 razy więcej machorki lub papierosów, 3 razy tyle soli i 12 razy więcej zapałek. „Podatku płacono z morgi rubla i tyle wszystkiego". „Byliśmy niewolnikami, lecz mieliśmy byt odpowiedni, głód cierpiał ten tylko, kto nie chciał robić". Ale i gorzej także bywało („choć czasy były rozumie się nie takie jak dziś uparte"), u niejednego „bida się pchała oknym i drzwiami". „Ruskie byli od tego, żeby rzondzili, a ludzie orali, sieli i kormili się", a „nie mieli się do kogo skarżyć", jednak „jakoś nie narzykali", gdyż — i tutaj znaleźliśmy właściwą sprężynę — „każdy wiedzioł, że tak być musi, a tyle wiedzieli, że chłop chłopem zawsze bydzie i gdzie im było o Polsce myśleć". Niepodległość skończyła z determinizmem, nauczyła chłopów indeterminizmu. I to jej druga bezsporna zasługa...

Ale nie wszystko poszło w tej Niepodległości tak, jak trzeba. I, rzecz wysoce charakterystyczna, mniej w „Pamiętnikach chłopów" narzekań na biedę gospodarczą, mniej utyskiwań z powodu kryzysu, aniżeli poczucia krzywdy, wyrządzonej człowiekowi przez człowieka. Hasło: „frontem do wsi" nie jest li-tylko hasłem gospodarczem; jest ono również, o ile nie przedewszystkiem, wezwaniem do rewizji stosunków międzyludzkich na wsi, zwłaszcza stosunku drobnej administracji publicznej do chłopa, do tego typowego „szarego człowieka". Chłopi poczuli się obywatelami II-ej kategorji, administracja zaś uczyniła niewiele, by im wytłomaczyć, że są w błędzie. Przewlekłość „toku urzędowania", drożyzna opłat administracyjnych, skomplikowany system zarządzeń porządkowych, sanitarnych i t. p., łatwość popadnięcia z tego tytułu w konflikt z „władzą" i prawem o wykroczeniach, niewłaściwe traktowanie chłopa, jako interesanta: wszystko to splata się w harmonijną całość z krytyką władz samorządowych, szkolnych i kościelnych. Z „Pamiętników" dowiadujemy się o dodatkowych ciężarach, spadających na wieś poza oficjalnym, jawnym ciężarem. Ale i one byłyby lżejsze, gdyby istniała atmosfera większego zaufania i szacunku. A tej niema. Tak przynajmniej mówią „Pamiętniki"...

Idąc dalej w analizie „Pamiętników", spotkamy się ze zjawiskiem, które nas znowu uderzy swą, chciałoby się powiedzieć, niezwykłością. Z „Pamiętników" dowiemy się nie tyle o głodzie ziemi, (będzie o nim mowa niżej), ile o głodzie — książki, głodzie — wiedzy, głodzie — duchowym. Zapewne, ten pierwszy dotyczy masy, gdy drugi odczuwany jest przez „elitę". Niemniej, a nawet: mimo to tak silne podkreślenie potrzeb duchowych zasługuje na szczególną uwagę w momencie, gdy jeszcze nie przebrzmiała polemika w sprawie przymusu bibljotecznego. Jeden z pamiętników pisze, że *„trzebaby prawa,* któreby pchnęło do książki, a dopiero potem, gdy już w niej zasmakują, to ich się nie oderwie od niej". Niestety, brak środków pieniężnych uniemożliwia wzrost czytelnictwa na wsi, bo gdyby te środki były, przeznaczonoby je na książki nawet z poświęceniem czysto konsumcyjnych potrzeb. Przecież w okresie „prosperity" nie żałowano pieniędzy na kształcenie dzieci; dzisiaj ten zdrowy proces uległ wypaczeniu, a szkolnictwo powszechne uznano za swego rodzaju „przerost", wycinany skalpelem deflacji i restrykcyj budżetowych.

W parze z rozwojem czytelnictwa szedł (dzisiaj już tylko kuleje) rozwój życia organizacyjnego o typie zawodowo - kulturalnym. Mniej więcej ¼ pamiętnikarzy mówi o kołach młodzieży, część z nich brała w kołach czynny udział. Pesymiści twierdzą, że „na tysiąc kół młodzieży może jedno kupuje gazety i schodzi się do świetlicy", optymiści podkreślają natomiast ich dodatnie znaczenie społeczne, kulturalne, gospodarcze i organizacyjne. Istnieje też znaczny pęd do zakładania spółdzielni rolniczych, by ratować chłopa przed wyzyskiem. Wiara w siłę i znaczenie organizacyj jest trochę może i naiwną, zwłaszcza, że strona finansowa jest dyskretnie przemilczana, niemniej zdaje się świadczyć o możliwościach renesansu spółdzielczości na wsi.

Od figur pierwszoplanowych, mających na celu upostaciowanie nastrojów psychicznych i tych elementów, które noszą nazwę „imponderabiliów", przejdźmy skolei do tła, które tworzą „objektywne fakty gospodarcze". Przecież to one budują ów „kryzys na wsi", kryzys, już teraz wiemy, w *węższem* (ekonomicznem) ujęciu tego słowa. O kryzysie mówią ustępy, poświęcone opisowi nędzy, albo te zaprawione ironją i goryczą słowa o cukrze, krzepiącym... świnie duńskie i angielskie. Kilkakrotnie powtarza się ironiczny odzew na apel niektórych mężów stanu, by wieś „przycisnęła pasa". Odczuto go jako kompletną ignorancję stosunków wiejskich: „Cóż jest do ograniczenia u obdartego i bosego chłopa, żywiącego się wyłącznie kartoflami?" albo: „Oszczędzać wtedy, kiedy nic niema — oto sztuka".

Kryzys na wsi polskiej nie jest jednak tylko

kryzysem konjunkturalnym lub „dopustem bożym". U źródeł jego tkwi m. in. ów głód ziemi, który pcha do kupna ziemi na kredyt, przewyższający często połowę — i to wygórowanej — ceny. Najgorzej działo się w Małopolsce, gdzie przed wojną chłopi nie wahali się ze 160 kor. w kieszeni pożyczać 2.400 kor. ale i po wojnie to „szaleństwo" nie ustało. Przycichło na chwilę w okresie dewaluacji, aby ostro wystąpić w latach „prosperity", kiedy stopa procentowa wynosiła 10 od stu miesięcznie, często 4 do 8, rzadko kiedy 4. W początkowym okresie kryzysu oprecentowanie spada do 15% (K. K. O.), albo do 20% p. a. (pożyczki „od Abramka"). Po ustawach oddłużeniowych chłopi płacą 12%, na Ziemiach Wschodnich 18% p. a., a gdy w towarze, to jeszcze dziś za ćwiartkę, pożyczoną na przednówku, oddać trzeba trzy ćwierci po żniwach. A w wielu wypadkach umowy dłużne w dolarach wierzyciel interpretuje w sposób, przekreślający skutki dewaluacji dolara.

Deflacja, szczególnie ostra w rolnictwie, obaliła *realną* wartość zadłużenia i oprocentowania. Pamiętnikarze ironicznie piszą o sile nabywczej sumy dłużnej lub opisują fakty oddania połowy ziemi za kapitał i procenty. W tych warunkach pożytek z meljoracyj i komasacji zakrawa potrochę na kpiny. A równolegle przecież idzie proces rozdrabniania się własności chłopskiej („jak dziś jest po sześcioro, ośmioro w każdej chałupie, to co tu pomoże reforma rolna"): z 25 — 30 morgowego gospodarstwa pozostało dzisiaj 10 morgowe, a następne pokolenie otrzyma już tylko 2 — 3 morgi na osobę.

Ale, skoro już mowa o deflacji, to trzeba odrazu ustalić stosunek wsi do podatków i ciężar tych ostatnich w gospodarce chłopskiej. Że opłacanie podatków wymaga dzisiaj 10 mtr. żyta zamiast 5, jak przed kilkoma laty, że podatki są podwyższane lub zjawiają się nowe, że różne dodatkowe opłaty (np. miejskie, za badanie żywca i t. p.) są wygórowane i krzywdzące chłopa, etc. — to wiemy i bez „Pamiętników". Ale nie wiedzieliśmy, do jakiego stopnia dokuczliwe, no i kosztowne są wszelkie uboczne ciężary fiskalne, wynikające z grzywien i kosztów egzekucji. Urząd skarbowy każe płacić opłaty stemplowe (plus kolosalne kary) od dawno zapomnianych, a pożytecznych tranzakcyj, świadczących o zdrowych tendencjach organizacyjnych i gospodarczych, a jakże charakterystyczne jest porównanie: „różne podatki gruntowe 18 zł., nieprzewidziane grzywny 40 zł."; stąd „każdy z nas rozumie, że Państwo nie może istnieć bez podatków, ale to podatków sprawiedliwych, a nie takich, jak się obecnie praktykuje, że grzywny różne przewyższają kilkakrotnie sam podatek". Istotnie, skarg na podatki w „Pamiętnikach" nie znajdziemy: co jest stałe, jawne i do przewidzenia — płaci się łatwiej od drobnych (dajmy na to), ale dokuczliwych „niespodzianek", których ujemnej roli psychologicznej władze skarbowe zdają się nie doceniać.

Wreszcie, jak deflacja, to i „nożyce". Tutaj pamiętnikarze dają upust swej ostrej krytyce istniejących stosunków. Kartele i monopole są powszechnie znienawidzone, a powody są nader proste. Za 1 q pszenicy otrzymywał chłop przed wojną w woj. Krakowskiem 10 q węgla, obecnie — 2,5 q; za paczkę machorki płaciło się wówczas 3 jaja, dzisiaj—12; za 1 q żyta dawano 135, teraz 35 kg. soli i t. d. Nie pozostały wtyle i Lasy Państwowe, które cenę takiego drobiazgu, jak pieńki, podniosły z 1 zł. za mtr. w okresie „prosperity" na 2,5 zł. w okresie kryzysu. A przecież w pamięci chłopów pozostały dobre czasy inflacyjne i wysokich cen na ziemiopłody, kiedy „zadobze się nam powodziło, bo jak sie sprzedało gęś karmiono, tom se kupiuł kurtke i copke krymsko", chociaż są i tacy, co teraz się spostrzegli, że gospodarka rolna w okresie inflacji była mimo wszystko deficytowa.

Rolnik - producent odczuł kryzys jeszcze z innego powodu, o którym się mało mówi, ale który w „Pamiętnikach" znalazł b. mocny wyraz. Ten producent był bowiem do czasu kryzysu również i wyrobnikiem czy robotnikiem, poprostu — dorabiał. Nie chodzi tu o znaną powszechnie kwestję emigracji, stałej czy sezonowej („bo w Prusach była nadzieja, że dzieci przyślą na domowe wydatki i podatki"), lecz o zarobki uboczne w kraju. Te zarobki pozwalały ukryć niedobór karłowatych gospodarstw chłopskich, pozwalały uniknąć nędzy (pozostawała bieda, a to nie to samo), zaspakajały potrzeby konsumcyjne, a nawet dawały poprostu — żyć. Dzisiaj albo tych zarobków niema, albo się niesłychanie silnie obniżyły: dniówka pracy przy karczunku z 1 rb. przed wojną spadła do 1 zł., za roboty w polu przed paroma jeszcze laty płacono 5 — 7 zł., obecnie 80 gr. — 1,25 zł. dziennie.

Pozostaje więc — rzemiosło. Jako nieodzowna potrzeba w gospodarce naturalnej (t. zn. kryzysowej), jako rezultat „nożyc". Chłop ceni rzemiosło („trzeci syn nie miał chęci do żadnego rzemiosła, więc pozostał pracować w roli"), młode pokolenie kształci wprost na kowali, kołodziejów, szewców i t. p., (lecz cóż z tego, gdy młodzież z braku praktyki siedzi w chałupie), ale i wprost uprawia rzemiosło, narażając się na konflikt z prawem przemysłowem i „dowodem uzdolnienia". To chłopskie rzemiosło wykonywane bywa naogół licho, lecz zato tanio, wykonywane przez co daje chłopu możność kupienia ubrania lub butów, a więc jednak prawdziwych wyrobów rzemieślniczych.

I teraz dochodzimy już do „ostatniego rozdziału": czem jest kryzys w świadomości chłopa i jak on sobie wyobraża jego przezwyciężenie? — O ile bezrobotni odczuwali ten problem pod kątem osobistym, jakgdyby prywatną klęskę, o tyle chłopi z dużem poczuciem realizmu widzą tutaj zjawisko czysto gospodarcze i czysto zewnętrzne, objektywne. Nie wierzą w nadprodukcję, jako przyczynę kryzysu, zaskoczeni są jednak niską ceną „w czasie, kiedy wydajność gospodarcza podniosła się wyżej", co więcej — irytują się (i słusznie), że muszą uprawiać gospodarkę „świadome poniżenie jej możności produkcyjnych". Inni znowu czują, że tu żadnych „winowajców" niema, że kryzys jest wszędzie; znalazł się coprawda i taki, który ujął tę sprawę dużo prościej, pisząc, że „galicyjski kryzys spłodził biedę litewską" i że „ojcami kryzysu są panowie magnaci, kler, burżuj, biurokrata i żyd

bogacz rozpanoszony kosztem naszej krwawicy". Ale najmocniej (o czem pisaliśmy już wyżej) odczuwa chłop deflację w postaci ciężaru podatkowego i rozwarcia „nożyc". To są rzeczy ważniejsze od takich czy innych cen rolniczych, któreby same przez się nie świadczyły jeszcze o kryzysie. I dlatego dezyderaty pamiętników idą w kierunku dosyć wąskim, ale wyraźnym: obniżyć ceny wyrobów kartelowych i monopolowych. Inne żądania są ilościowo skromniejsze: i tak znajdujemy postulat dalszego oddłużenia (conajmniej o 60%), ktoś wyrwał się z propozycją utworzenia kartelu rolniczego (i usunięcia innych karteli), ten domaga się przejęcia przez państwo przemysłu prywatnego za zaległe podatki, tamten doradza zastąpienie monopolów państwowych podatkiem spożywczym, ów proponuje zaniechanie płatności podatkowych i kredytowych w okresie pożniwnym... Charakterystyczne jest, że tylko 1 pamiętnikarz okazał się jawnym zwolennikiem dewaluacji, mimo, że przeszłość „markowa" zdawała się być dosyć nęcąca. Również ciekawa jest względnie mała (4) ilość głosów, domagających się wyraźnie reformy rolnej do wywłaszczenia bez odszkodowania włącznie. Najdłuższy i najmocniejszy front tworzą zwolennicy rozwiązania karteli z cukrowniczym i węglowym na czele. Jak się dosadnie wyraził jeden z pamiętnikarzy, na dawniejszych kryzysach, które w formie głodu wywoływały nieurodzaje, zarabiała śmierć na dzisiejszym zaś — kartelowcy...

„Pamiętniki chłopów" nie są rewelacją, ściślej — nie są rewelacją na odcinku czysto *gospodarczym*. Wnoszą one jednak dużo nowych momentów *społecznych i wychowawczych*. Problem kultury wiejskiej (nas ekonomistów obchodzący pośrednio) wyłonił się teraz z wielką siłą i precyzją. Wespół z nim uwypuklił się stosunek wsi do przemysłu, do miasta, do biurokracji i do państwa. Powstała tą drogą podbudowa pod szeroko rozumiany program odrodzenia wsi polskiej. Dla takiego, *integralnego* programu, któryby nie ograniczał się do tego czy owego kierunku w interwencji zbożowej lub hodowlanej albo do takiej czy innej koncepcji oddłużeniowej — „Pamiętniki chłopów" są materjałem nieocenionym. I są także sygnałem. „Pamiętniki bezrobotnych" przyczyniły się walnie do stworzenia Funduszu Pracy, spełniły więc swą rolę. Teraz kolej na „Pamiętniki chłopów"!...

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

POTRZEBA PROPAGANDY

„Dieu lui - même a besoin que l'on sonnne les cloches"
Lamartine.

Wśród wielu spraw, które wskutek śmierci Marszałka stały się aktualne, jedną z najważniejszych i najpilniejszych jest kwestja postawienia na właściwym poziomie propagandy. Dzięki wielkiej popularności Marszałka, dzięki urokowi Jego osoby, Polska mogła sobie pozwolić na luksus nieposiadania właściwie rozbudowanego systemu propagandy w całym szeregu dziedzin życia zbiorowego. Dzisiaj w uczuciach, w wyobraźni mas powstała wielka luka. Luka ta musi być zapełniona.

Cechą charakterystyczną współczesnych społeczeństw wszystkich krajów rasy białej jest bezustanny głód silnych wrażeń, akcentów heroicznych, które pozwoliłyby jaknajszerszym masom wierzyć w skuteczność zbiorowego wysiłku, w sprawną działalność rządów. Stąd bezustanna, wytężona praca biur propagandy we wszystkich państwach, które o tę właśnie cechę psychologji mas oparły swój ustrój. Jest to wspólna cecha nieraz najróżniejszych pod względem zabarwienia społecznego czy politycznego systemów rządzenia. Zarówno w Rosji Sowieckiej jak i w Niemczech hitlerowskich, jak wreszcie we Włoszech faszystowskich widzimy dążenie do utrzymania obywateli w stanie rozpalonego do białej gorączki zapału dla regime'u.

Propaganda może być robiona stale i może być robiona dorywczo.

Najlepszym bodaj przykładem propagandy stałej, zorganizowanej, jest propaganda kościelna. Operuje ona całym aparatem sposobów (nieraz jak np. w Stanach Zjednoczonych przy zastosowaniu najnowszych środków technicznych). Rozporządza specjalnie wyszkolonym materjałem ludzkim.

Propaganda dorywcza powstaje z potrzeb chwili. A więc np. w Rumunji po wprowadzeniu w życie ustawy o oddłużeniu rolnictwa we wszystkich gminach wiejskich pojawiły się plakaty — portrety króla z nadpisem głoszącym, że to jest ten, „który zbawił chłopa od ciężaru długów". Kto wie, jak bardzo zadłużona była wieś rumuńska (zwłaszcza gospodarstwa powstałe po reformie rolnej, które nie otrzymały kapitału na zagospodarowanie i musiały zapożyczać się u lichwiarzy), ten zrozumie łatwo olbrzymie znaczenie propagandowe takiego plakatu. Inny przykład: w okresie ostatnich wyborów w Anglji ukazał się plakat przedstawiający policjantów z wielkiemi nosami, wietrzących wokoło domku z ogródkiem, typowego „home" angielskiego „szarego człowieka". Plakat zawierał jedno tylko słowo „socialism" i miał odstraszać miłujących nadewszystko niezależność w sprawach osobistych anglików od głosowania na Labour Party, której program obejmował etatyzację całego szeregu działów życia gospodarczego.

Jedno z pism niemieckich opisuje ostatnio we wspomnieniach wojennych, jak w Anglji utrwalono na płytach gramofonowych pieśni ludów monarchji austro - węgierskiej, które grano później w okopach, tak, by w szeregach słyszących te zna-

jome melodje żołnierzy nieprzyjacielskich wzbudzić tęsknotę i... dezercję.

Przykładów takiej czy innej propagandy, przystosowanej do potrzeb chwili można mnożyć tysiące. Skala środków, któremi może operować, jest niezwykle bogata. Warunkiem jednak koniecznym, by z całej gamy środków wybrano ten właściwy, by poszczególne przedsięwzięcia propagandowe wzajemnie się uzupełniały a nie — kłóciły, jest stworzenie stałego aparatu, koordynującego całokształt akcji. Wydaje się, że sprawa stworzenia takiego aparatu u nas jest jedną z najbardziej palących potrzeb chwili.

Słyszy się nieraz pogląd, że rozszerzanie akcji propagandowej jest zbyteczne, że pociągnie to za sobą nowe koszty, nie dając właściwie żadnych efektów. Stanowisko takie żywo przypomina punkt widzenia właściciela kramiku, który dziwi się, że sąsiedni dom towarowy wydaje dużo na reklamę, bo przecież reklama kosztuje i „nie opłaca się". Reklama może być zbyteczna dla drobnego kramarza, nie może jednak bez niej egzystować żadna większa firma. Snując dalej analogję, możnaby chyba najzagorzalszym przeciwnikom „samochwalstwa" wytłumaczyć, że Polska jest zbyt wielką „firmą", by mogła obyć się bez reklamy-propagandy.

Wszystkie te środki działania, które dają się używać do propagandy wogóle znajdują specjalnie efektowne pole zastosowania w zakresie propagandy gospodarczej. Jest to szczególnie ważny i szczególnie u nas zaniedbany „odcinek" propagandy.

Jednem z charakterystycznych zjawisk ostatnich czasów, z którem muszą się liczyć kierownicy polityki gospodarczej wszystkich krajów jest rola t. zw. psychologji mas w przebiegu procesów gospodarczych. Rola ta jest większa niż kiedykolwiek. Wynika to już z samej struktury gospodarczej państw kapitalistycznych, w których oszczędności „szarego człowieka" stanowią podstawę wszelkich dyspozycyj kapitałowych. Zarazem wzrósł stopień uświadomienia gospodarczego. Pewne kategorje pojęć gospodarczych stały się własnością szerokich mas. O tych pojęciach masy dyskutują, rozważają ewolucje jakim te zrozumiałe dla nich, widome oznaki sytuacji gospodarczej podlegają. Ponieważ zaś od nastroju mas zależy w jakim kierunku dokonywane będą te tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych dyspozycyj gospodarczych, formujących sytuację konjunkturalną, stąd potrzeba propagandy jako tego czynnika, który obok objektywnych zarządzeń polityki gospodarczej stanowi najważniejszy środek działania na wyobraźnię mas, staje się oczywistą. Nie potrzeba chyba podkreślać, że niejednokrotnie umiejętna propaganda jest w stanie wiele zatuszować i wiele podkreślić, że natomiast przy braku propagandy ginie ten olbrzymi walor jaki stanowić może pozytywny stosunek mas do pewnych zarządzeń polityki gospodarczej. Zbyt świeżo tkwią jeszcze w świadomości ogółu poszczególne etapy ostatniego kryzysu, by istniała potrzeba uwypuklania roli, jaką w pewnych jego fazach odegrał t. zw. kryzys zaufania. Kryzys zaufania, niszcząca jego siła, obalająca niejednokrotnie zdrowe i zdolne do życia elementy życia gospodarczego — to odwrotna strona medalu tej siły pozytywnej jaką niesie w sobie dobry nastrój i wiara szerokich mas „ludzi gospodarujących". Wprawdzie wciąż wiemy mało o reakcjach jakim podlegają masy, wprawdzie „owcze pędy" mogą istnieć nawet przy najlepiej zorganizowanej propagandzie — lecz właśnie rzeczą aparatu propagandowego jest panowanie nad temi odruchami masowemi i kierowanie niemi.

Wskutek różnej reakcji społeczeństw poszczególnych krajów na rozmaite formy propagandy jest rzeczą zrozumiałą, że inaczej musi wyglądać propaganda robiona na użytek wewnętrzny, a inaczej przeznaczona na wywołanie efektu zagranicą.

Jeżeli chodzi o wewnętrzną propagandę gospodarczą w kraju, to jedynym jako tako wyzyskanym działem propagandy jest propaganda prasowa. W znacznej części pism codziennych sprawom gospodarczym poświęca się dużo uwagi, lecz rzecz charakterystyczna — krytyczna część przeważa w stosunku do materjału informacyjnego, w szczególności do tego rodzaju informacyj, których podawanie możnaby uważać za propagandę. Ten stan rzeczy istnieje nietylko w pismach opozycyjnych, lecz w znacznej mierze i w pismach pro-rządowych. Drobnych wiadomości, które stanowiłyby na codzień pochwałę dokonanych osiągnięć niema prawie wcale. Tuż obok uwag krytycznych, ilustrujących braki naszej gospodarki narodowej, czy fałszywe posunięcia polityki gospodarczej można znaleźć cały szereg różnych wiadomych, częstokroć pół-fantastycznych (t. zw. „michałków") o tem co to się w różnych krajach na świecie wyczynia. O nowych drogach w Niemczech, czy fabrykach w Sowietach, czy nawet o najnowszych inwestycjach dajmy na to w Sjamie. Niewątpliwie w całym szeregu dziedzin w innych krajach robi się więcej, lepiej. Nie o to też chodzi, by zadaniem propagandy było udawadnianie, że np. mamy najlepsze drogi w Europie. Propaganda taka, operująca wyraźnym fałszem byłaby oczywiście nonsensem. Rolą propagandy jest natomiast wyrobienie w przeciętnym obywatelu przekonania, że wogóle się coś robi, że w całym szeregu dziedzin dochodzi się do rezultatów jak na nasze stosunki pokaźnych. Mamy naogół rodzaj społecznego „kompleksu upośledzenia" w sprawach gospodarczych. Ta naturalna skłonność do pesymizmu „na codzień" spotęgowana jeszcze została przez fałszywą propagandę. Niejednokrotnie pisaliśmy już na łamach „Gospodarki" o nonsensownem reklamowaniu bogactw naturalnych Polski. Rezultatem tej jeszcze dość powszechnej opinji, iż Polska jest krajem niewyzyskanych, dużych bogactw naturalnych, musi być reakcja psychiczna, która dałaby się streścić w zdaniu: „Jeżeli rzeczywiście jesteśmy tacy bogaci, a w kraju jest taka bieda to widać nie umiemy się rządzić, nie umiemy gospodarować".

Coś w rodzaju sławetnego rosyjskego: „Rossija wielikaja i bogataja — no poriadka w niej niet". Wiemy jak w ciągu stuleci ciążył ten aforyzm na Rosji. Tem baczniejszą uwagę powinniśmy zwracać na zwalczanie owego masowego „kompleksu upośledzenia", który w sprawach gospodarczych cechuje nasze społeczeństwo.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem uwag, czy artykułów krytycznych na temat tego co się w naszej gospodarce narodowej dzieje. Brak krytyki, brak wymiany poglądów jest dla każdego ustroju, również i gospodarczego niesłychanie niebezpieczny. Chodzi tu natomiast zupełnie o co innego. Każdy kto zna choć trochę technikę redagowania pisma codziennego wie jak wielką rolę odgrywają „nożyczki". Obok tematów czy wiadomości własnych, opracowanych przez dane pismo, istnieje w każdym numerze, każdego pisma codziennego cały szereg wiadomości dosłownie, czy nie - dosłownie wyciętych z innych pism, czy serwisów agencyj prasowych. Tak powstają wszelkie „kroniki", czy wiadomości „ze świata". Im pismo jest biedniejsze, im mniejszy ma sztab współpracowników i informatorów, tem więcej pracują „nożyczki". Pisma w Polsce są naogół bardzo biedne. Cyfry nakładu śmiesznie niskie. Stąd oczywista staje się duża rola „nożyczek" w redakcjach. Stąd możemy się dowiedzieć np., że w stanie Wyoming w Ameryce Północnej wybudowano najdłuższy most, lub, że w Bangkoku powstała przędzalnia bawełny. Natomiast znacznie mniej wiemy jak idzie budowa mostu na Wiśle czy Sanie, lub jak pracują przędzalnie łódzkie. Dlaczego? Bo o tem co się dzieje w innych krajach informuje nas obszernie prasa zagraniczna, natomiast wiadomości z naszego podwórka pozostają w ciasnych granicach lokalnych, nie dochodząc do redakcji pism, które jak wiadomo mieszczą się w znacznej części w paru większych miastach. I tutaj właśnie zaczyna się wdzięczne pole działania dla propagandy gospodarczej. Jak już zaznaczyłem wyżej pisma nasze są naogół biedne i przez swe rozmieszczenie w paru większych ośrodkach miejskich pozbawione dostatecznego dopływu wiadomości z kraju. Tem większe i — tem łatwiejsze do spełnienia zadanie dla służby informacyjno - propagandowej.

Jak wielki jest u nas brak poczynań informacyjno - propagandowych i jak, niewielki nawet wysiłek, idący w kierunku ich zorganizowania daje duże rezultaty, świadczyć może najlepiej przykład propagandy prasowej zorganizowanej ostatnio przez Magistrat m. st. Warszawy. W jednem z pism codziennych na ostatniej stronie ukazują się od pewnego czasu regularnie wiadomości, informujące o rezultatach prac i o zamierzeniach Magistratu. Więcej tam jeszcze jest (przynajmniej jak dotychczas) mowy o zamierzeniach niż o dokonaniach. A jednak gdy się czyta o tem jak na miejscu jakiejś glinianki powstanie piękny ogród daljowy, czy o tem jak wytyczona zostanie nowa reprezentacyjna ulica, czy wreszcie jak to będzie dobrze gdy znikną wreszcie dworce - budy kolejek dojazdowych, to nawet stykając się na codzień z nieprawdopodobną brzydotą stolicy ma się jednak to przyjemne uczucie, że przecież coś się zamierza, coś się robi. Sceptyk może zauważyć, że o eksmisji kolejek pisze się bardzo dawno a „samowarki" wciąż kurzą po ulicach Warszawy. Zgoda. Zbyt różowe obietnice propagandy dają i dawać zawsze będą okazję do krytyki. Tem niemniej „moral" społeczeństwa wygląda lepiej wówczas, gdy mowa jest o jakichś zamierzeniach zrealizowanych, czy nawet w rezultacie niezrealizowanych, niż wówczas gdy brak krytyki jest osiągany drogą nieinformowania. Naturalnie pozytywne walory propagandy są oczywiście w znacznej mierze zależne od rzeczywistych dodatnich osiągnięć. Obietnic niezrealizowanych nie może być zbyt wiele. W takiej wielkiej jednak maszynie jak Rzeczpospolita tyle się kółek kręci, tyle jest pasm pracy codzień nawijanych i tak wiele rezultatów dzień każdy przynosi, że nawet dla prowadzonej bez blagi (a przynajmniej bez większej blagi) służby informacyjno - propagandowej wiadomości nie zabraknie.

Te szersze uwagi na temat propagandy gospodarczej w prasie wynikają stąd, że jest to właściwie jedyny dział uprawianej u nas propagandy gospodarczej. O innych działach propagandy gospodarczej dałoby się powiedzieć, że tak dobrze jak nie istnieją, o ile nie chciałoby się krytycznej oceny ich posunąć tak daleko, by stwierdzić, że to co się robi jest właściwie antytezą propagandy. Pisząc o tem trzeba byłoby właściwie w formie artykułowej stworzyć coś co odpowiadałoby konstrukcji muzycznej schumannowskiego "Warum?". A więc: dlaczego każdy zdawałoby się łatwy do wykonania i nie wymagający nakładu większych kosztów propagandowy film krótkometrażowy wykonany w Polsce musi być tak marny? Dlaczego np. pokaz piękna starych zamków w paśmie gór krakowsko - częstochowskich musi być „urozmaicony" często i gęsto demonstracjami wyjątkowo brzydkich i mocno zaawansowanych w latach turystek, drapiących się bezdarnie i nerwowo na ten czy ów mur lub skałę? Dlaczego groza „szkwału" na morzu polskiem jest uwidoczniona właściwie tylko przez przebieganie paru osób załogi jachtu z jednej jego strony na drugą? A z innej dziedziny propagandy: dlaczego plakaty propagandowe pojawiają się niemal wyłącznie tylko wtedy, gdy Państwo apeluje do kieszeni obywatela? Lub dlaczego znaczna część plakatów propagandowych jest tak bezczelnie „zlewana" z plakatów zagranicznych?

Tych „dlaczego" możnaby mnożyć bez końca. Znalazłoby się ich napewno więcej niżby można było nawet przypuszczać. Na każde z nich znalazłoby się też napewno jakieś tłumaczenie. O to jednak właśnie chodzi, że na wszystkie razem nie ma i nie powinno być tłumaczenia.

Nie lepiej przedstawia się kwestja z propagandą naszą zagranicą. I tutaj ograniczę się tylko do sprawy propagandy gospodarczej. I znowuż można wynaleźć cały szereg „dlaczego"? A więc np. dlaczego przeciętny rentjer szwajcarski czy francuski nic nie wie o tem i nawet bardzo się dziwi gdy się dowie, że złoty jest walutą stałą, że Polska nie ma żadnych ograniczeń przy wywozie dewiz. Przecież jest rzeczą ogólnie znaną, że w bogatych kapitałowo krajach zachodnio - europejskich gdzie stopa oprocentowania kapitałów jest bardzo niska, znaczna część „ciułaczy" lokuje część oszczędności w wysoko - oprocentowanych papierach krajów egzotycznych. Jest to część kapitału przeznaczona na spekulację. Znajomość stosunków kraju, którego papiery mają być nabywane, odgrywa naturalnie pierwszorzędną rolę. Papiery

polskie miałyby wszelkie szanse, by przy swem wysokiem oprocentowaniu mogły zastąpić np. szeroko rozpowszechnione na rynku szwajcarskim papiery krajów południowo - amerykańskich. Przecież o kupnie tych papierów decydują nieraz zupełnie fantastyczne motywy. Sam znałem lekarza w Szwajcarji, który w Ameryce Południowej nigdy nie był i o żadnym z krajów tego kontynentu nic bliższego nie wiedział. Ponieważ jednak od części lokowanych kapitałów chciał mieć wysokie dochody, więc kupował pożyczki południowo - amerykańskie, przyczem z pożyczek jednakowo wysoko oprocentowanych kilku sąsiadujących krajów wybierał zawsze pożyczki Urugwaju, gdyż z młodych lat, z czasów gdy był filatelistą pamiętał, że marki Urugwaju najwięcej mu się podobały, robiły wrażenie najsolidniej wykonanych. Dziwactwo? Tak, lecz wiele dziwactw decyduje niejednokrotnie o posunięciach „człowieka gospodarującego". Rzeczą propagandy jest wytwarzanie dodatnich asocjacyj myślowych przy dźwięku słowa „Polska", czy „polskie gospodarstwo".

Nasza propaganda zagraniczna jest typową propagandą dla „elity". Bankiety, przyjęcia dla wybranych, kosztowne, duże wydawnictwa dla nielicznych, numery „specjalne" pism, które czytają ludzie wyjątkowo dobrej woli i mający wyjąkowo dużo czasu. Może to daje dobre rezultaty w dziedzinie propagandy politycznej. Natomiast w dziedzinie propagandy gospodarczej szczególnie ważną jest rzeczą nastrój szerszych warstw danego społeczeństwa. Nie jestem bynajmniej skłonny zapoznawać znaczenia propagandy „przełykowej"— lecz do ogółu wiadomość o tym, czy innym bankiecie dociera naogół jedynie w formie notatki w rubryce życia towarzyskiego, obok wiadomości o ślubie pana X. z panią Y. Z samej treści propagowanych wiadomości nie dochodzi prawie nic, lub tylko kilka szablonowych zdań, wyjętych z mów. A przecież jedna tylko taka drobna wiadomość (podana zresztą zaledwie przez część prasy polskiej) — jak np. o zawarciu umowy tytoniowej francusko - tureckiej w złotych polskich przemawia do wyobraźni „drobnego burżuja" zachodnio - europejskiego silniej niż kilka mów bankietowych. Codzienna prasa gospodarcza w całym szeregu ważnych dla nas krajów nie otrzymuje właściwie żadnych wiadomości o Polsce. W tych warunkach propaganda robiona „od święta" nie może dać dobrych rezultatów.

Reasumując, spróbuję sprowadzić wszystkie „dlaczego" do jednego mianownika. Istnieje wyraźna potrzeba wzmożenia działalności propagandowej oraz koncentracji wysiłków, idących w tym kierunku. Mamy wprawdzie Biuro Prasowe Prezydjum Rady Ministrów, Wydział Prasy i Propagandy M. S. Z., referaty czy biura prasowe innych ministerstw i różnych instytucyj państwowych — lecz to nie wystarcza. Przedewszystkiem nie wystarcza dlatego, że aparat tych biur jest zbyt nieliczny, a niejednokrotnie niedostatecznie przygotowany. Następnie zaś dlatego, że niema koordynacji poczynań. Czasami robotę się dubluje czasami — całkowicie zaniedbuje. Kierownicy poszczególnych biur spotykają się częściej na „herbatkach" prasowych, niż w pracy codziennej. Sprawy propagandy gospodarczej są szczególnie zaniedbane.

Wszystkie działy propagandy — propaganda prasowa, radjo, film, plakat powinny być objęte wspólną dyspozycją centralną. Powinien ktoś tę robotę robić i ktoś być za nią odpowiedzialny.

Odczuwanej przez społeczeństwo nasze potrzebie stałych wzruszeń, coraz to nowych emocyj powinno się stać zadość. Zagranicznym konsumentom polskich wrażeń — powinniśmy je dostarczyć. Jest to wielkie i zaniedbane u nas pole pracy dla aparatu propagandowego.

Konieczność stworzenia tego aparatu powinno zrozumieć łatwo pokolenie, które nauczyło się mierzyć siły na zamiary i które własnemi oczyma oglądało cuda stworzone mocą zapału.

UWAGI

SPOŁECZNO-GOSPODARCZE PERSPEKTYWY MOCARSTWOWOŚCI

Mało sobie zdajemy sprawę z tego, iż pomiędzy celami politycznemi Polski, a możliwościami jej rozwoju społeczno - gospodarczego istnieją poważne sprzeczności, których rozmiary nie dadzą się dzisiaj bliżej określić.

Ambicja narodowa, podtrzymywana przez kierowników polityki, zakreśla Państwu linję rozwoju mocarstwowego. Obok momentów emocjonalnych istnieje uzasadnienie rozumowe konieczności zajęcia przez Polskę stanowiska mocarstwowego. Uzasadnienie to, wynikające z doświadczeń historycznych, polega na tem, iż w tem położeniu geograficznem, w którem znajduje się Polska, może utrzymać się tylko wielkie i mocne państwo.

Zdobycie i utrzymanie mocarstwowości zależy przedewszystkiem od dwóch następujących czynników materjalnych: liczebności narodu oraz jego dobrobytu. Nie znaczy to bynajmniej, by inne czynniki nie odgrywały w rozwoju mocarstwowym zasadniczej roli jak np. czynniki kulturalne, psychiczne itp. Te dwa jednak czynniki są może najważniejsze o ile chodzi o elementarne warunki rozwoju mocarstwowego; nie ulega np. wątpliwości, iż rozwój kulturalny społeczeństwa oraz narastanie ambicyj odegrania poważnej roli wśród innych narodów w dużym stopniu zależne są od dobrobytu. Właściwie do dobrobytu możnaby sprowadzić cały problem podstaw rozwoju mocarstwowego t. zn. również problem wzrostu liczebności narodu, gdyby ten ostatni nie był czemś dominującem w kraju o ubogich zasobach kapitału.

Ze stanowiska rozwoju mocarstwowego Polski celem polityki gospodarczej jest stworzenie takich warunków bytu ekonomicznego dla najszerszych warstw ludności, w których swobodnie mógłby dokonywać się jak największy przyrost naturalny oraz rozwój fizyczny i kulturalny tych warstw. Z

tego stanowiska problem rozdziału dochodu społecznego jest zagadnieniem wybitnie narodowo-państwowem, do rozwiązania którego powinien dążyć każdy program w Polsce.

Jeśli mówimy o rozwiązaniu zagadnienia przeludnienia, a w szczególności przeludnienia wsi w Polsce, t. zn. o stworzeniu warunków rozwoju fizycznego i kulturalnego najszerszych warstw ludności oraz o stworzeniu warunków dalszego przyrostu naturalnego, który doprowadziłby liczbę ludności w Polsce do tej jaka istnieje np. w Niemczech, to bierzemy pod uwagę dwa sposoby rozwiązania: reformę rolną oraz uprzemysłowienie i urbanizację kraju.

Część opinji odrzuca możliwość rozwiązania zagadnienia przeludnienia wsi na drodze reformy rolnej, motywując to (innych motywów nie uwzględniamy) niemożnością zatrudnienia na roli całej nadwyżki ludnościowej. Niemożność całkowitego rozwiązania zagadnienia przeludnienia wsi na drodze reformy rolnej wydaje się bezsporna, co nie znaczy jednak, aby ten środek polityki społeczno-gospodarczej, w interesie Państwa oraz całości życia gospodarczego, nie musiał być wyzyskany do ostatnich granic.

Do tych samych wniosków co przy ocenie możliwości reformy rolnej w dziedzinie rozwiązania zagadnienia przeludnienia wsi możemy dojść rozważając możliwości wchłonięcia przyrostu naturalnego na drodze uprzemysłowienia i urbanizacji, a mianowicie do wniosków, że, przy najintensywniejszem nawet tempie uprzemysłowienia i urbanizacji, miasta nie będą w stanie wchłonąć całego przyrostu naturalnego. Rozumując w ten sam sposób, jak przeciwnicy reformy rolnej należałoby odrzucić koncepcję uprzemysłowienia i urbanizacji Polski i utrzymać, w czem znacznie pomogą istniejące kartele, dotychczasowy jej stan gospodarczy. Stan ten oczywiście zarówno z punktu widzenia społeczno-gospodarczego, jak tembardziej politycznego musi być uznany za wybitnie niekorzystny i szkodliwy.

Koncepcja rozwiązania zagadnienia przeludnienia wsi na drodze uprzemysłowienia i urbanizacji, pomijając jej istotne znaczenie społeczno-gospodarcze i polityczne, jest dlatego, w przeciwieństwie do reformy rolnej, chętniej podejmowana przez najszerszy ogół, że odsuwa rostrzygnięcie problemu przeludnienia w sferę automatycznych procesów społeczno - gospodarczych, nie wywołując konieczności myślowego wysiłku w kierunku planowej realizacji. Jest ona dla wielu wygodna, gdyż w koncepcji tej mogą znaleźć obronę zarówno przeciwnicy reformy rolnej, jak i zwolennicy kartelizacji przemysłu, tej „nowoczesnej" formy rozwoju gospodarczego. W tem jednak pojmowaniu procesów uprzemysłowienia, w oparciu o automatyczne procesy społeczno - gospodarcze (czyli tego rodzaju, które stworzyły warunki rozwoju ludnościowego w XIX w.), tkwi poważne niebezpieczeństwo. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż okres, w którym żyjemy, a w szczególności stosunki panujące w Polsce, tak poważnie różnią się od stosunków panujących dawniej gdzieindziej, iż tylko racjonalny celowy oraz możliwie największy i radykalny wysiłek może doprowadzić do rozwiązania poruszanego problemu.

Tylko porównanie, z którymkolwiek z okresów gospodarczych jednego z państw zachodnio-europejskich w czasach znacznych postępów uprzemysłowienia da nam podstawę orjentacji w tych małych możliwościach, które posiadamy w zwiększeniu zatrudnienia na drodze uprzemysłowienia i urbanizacji.

W Niemczech*) w 25-leciu 1882 — 1907, 25-leciu jednego z największych rozwojów przemysłowych, przemysł i rzemiosło wchłonęły 8,456,400 głów przyrostu naturalnego, handel i obrót 4,302,800 głów przyrostu naturalnego. Razem w przemyśle, rzemiośle, handlu i obrocie znalazło utrzymanie 12,759,200 głów przyrostu naturalnego (zawodowo czynnych i biernych).

Niemcy w tym okresie posiadały 2,95 milj. klm². kolonji oraz 541.261 klm². metropolji. Punkt wyjściowy zatrudnienia znacznej ilości rąk roboczych w przemyśle w Niemczech w owym czasie był o wiele korzystniejszy aniżeli w Polsce obecnie, a to z uwagi na niższy stopień mechanizacji wytwórczości przemysłowej i wskutek tego na większy udział pracy ludzkiej w wytwarzaniu.

Polska, która nie ma kolonij, a powierzchnia jej wynosi 388.600 klm². przy założeniu, że stopa przyrostu naturalnego będzie kształtowała się nadal tak jak obecnie (oczywiście założenie to jest mało prawdopodobne) w najbliższem 25-leciu będzie posiadała przyrostu naturalnego 12 miljonów głów.

Jeśli przyjmiemy, iż prawdopodobne tempo rozwoju przemysłu i miast, w Polsce w najbliższem dwudziestopięcioleciu będzie conajmniej o połowę mniejsze, aniżeli w Niemczech w latach 1882 — 1907 (niewątpliwie z uwagi na ogólnoświatowe warunki rozwoju gospodarczego, stopień mechanizacji przemysłu, małą zasobność w kapitały i t. p. tempo to będzie jeszcze mniejsze), to otrzymamy, że sześć miljonów głów przyrostu naturalnego nie będzie mogło znaleźć utrzymania w przemyśle, handlu i rzemiośle.

Z powyższych liczb wynika, iż postulat podwojenia ludności Polski i stworzenia równowagi ludnościowej z innemi mocarstwami nie da się prawdopodobnie w pełni zrealizować. Możliwości rozwoju gospodarczego Polski stwarzają dwie alternatywy: albo Polska będzie posiadała znaczną liczbę ludności, która ze względu na warunki materjalne, w których będzie żyła, da Państwu zarówno pod względem fizycznym jak i kulturalnym bardzo mało, albo też nastąpi w przyszłości spadek przyrostu naturalnego.

Oczywiście, w naszych warunkach geograficznych i politycznych wyrzeczenie się dążenia do zajęcia stanowiska mocarstwowego nie jest możliwe już chociażby z tego względu, iż motywem tego dążenia nie jest wyłącznie megalomanja narodowa. Stwierdzenie możliwości rozwoju gospodarczego w formach klasycznych stwarza tem większą konieczność planowego, racjonalnego kształtowania polityki społeczno - gospodarczej. Należy zdać sobie sprawę z tego, że albo zostanie zrobione wszystko,

---

*) Deutsche Wirtschafts - Kunde, Berlin 1933.

co jest do zrobienia w kierunku dania bytu materjalnego najszerszym warstwom ludności i wówczas zdobywamy elementy w układzie społeczno - gospodarczym, które dają nam możność zbliżania się do stanowiska mocarstwowego, albo też zdajemy to zagadnienie na los procesów automatycznych i wówczas rezygnujemy całkowicie z ambicyj mocarstwowych.

Co więcej, procesy automatyczne nietylko nie są w stanie przyczynić się do rozwiązania omawianego problemu, lecz nawet posiadają tendencje nierównomiernego rozdziału dochodu społecznego, które pogłębiają istniejące trudności.

Z punktu widzenia interesów Państwa i najszerzej pojętych interesów narodu polityka społeczno - gospodarcza Polski powinna w sposób radykalny stwarzać warunki rozwoju dla drobnego przemysłu i handlu, rzemiosła oraz drobnej własności rolnej i w tym samym stopniu uwzględniać sprawę celowego rozdziału dochodu społecznego co zagadnienia podniesienia tego dochodu. W polityce tej powinny bezwzględnie dominować momenty zatrudnienia jaknajwiększej ilości rąk roboczych oraz opieki nad drobnem posiadaniem. Jednem słowem Polska, która będzie mogła zająć stanowisko mocarstwowe będzie Polską drobnej własności rolnej, drobnego przemysłu oraz rzemiosła.

h. dr.

USTAWA PRZEMYSŁOWA

Prawo przemysłowe z 1927 r., wprowadzone dekretem 7 czerwca 1927 r., a znowelizowane ustawą z 10 marca 1934 r., jest jednym z filarów polskiego ustawodawstwa gospodarczego. Nie możemy powiedzieć, że jest to filar główny, zasadniczy, albowiem obok niego stoi ich cały szereg, tak, iż właściwiej byłoby mówić o *ustawie* przemysłowej, a nie o *prawie*, przez które rozumieć należy raczej *zbiór*, kompleks norm prawnych o pokrewnem znaczeniu.

Nie chodzi jednak o formę, lecz o — treść. I o konstrukcję, o *myśl przewodnią* naszej ustawy przemysłowej. A ustawa ta skonstruowana jest w sposób — mówiąc uprzejmie — oryginalny.

Co nas w niej przedewszystkiem uderza, to połowiczność i miękkość właśnie w stosunkach przemysłowych. Każda inna ustawa pokrewna posiada daleko wyraźniejsze oblicze, ostro zarysowane kontury, jest bardziej kategoryczna i stanowcza, ale zarazem bardziej zdecydowana, prosta i jasna, bez tylu niedomówień i wątpliwości. Autorytatywni komentatorowie ustawy przemysłowej*), mówiąc coprawda o jednym tylko szczególe — o systemie zatwierdzania projektów urządzenia zakładów przemysłowych, twierdzą nie bez słuszności, że postanowienia ustawy są zbliżone do postanowień francuskich, poniekąd zaś nawet liberalniejsze. Opinja ta jest słuszna również w odniesieniu do innych postanowień działu II ustawy („przemysł ze stałą siedzibą"), nie trzeba zaś zapominać, że warunki polskie bynajmniej nie uzasadniają liberalizmu bardziej liberalnego aniżeli francuski.

Polska ustawa przemysłowa pomyślana jest właściwie od strony — że się tak wyrażę — technicznej; stąd taki nacisk na moment *zatwierdzania* urządzeń przemysłowych. Słabo natomiast wygląda w ustawie strona *gospodarcza*, ustawa bowiem nie daje możności nie tylko regulować produkcji, bronić przed podjazdowemi wycieczkami obcego kapitału i obcych agentur, zachęcać do wytwarzania pewnych artykułów etc., ale nawet zwalczać nieuctwo i złą wolę. Wytworzył się zatem taki paradoksalny stan rzeczy, iż od drobnego rzemieślnika lub ulicznego handlarza prawo wymaga daleko większej (proporcjonalnie) umiejętności zawodowej, daleko bardziej reguluje miejsce lub czasokres jego produkcji, aniżeli to czyni w stosunku do wielkiej spółki akcyjnej, którą dopiero prawo kartelowe potrafi sprowadzić na grunt realny, jeżeli o tym gruncie na chwilę zapomni.

Słabość ustawy przemysłowej wychodzi na jaw szczególnie silnie przy porównywaniu egzekucji czy sankcyj, przewidzianych w tej ustawie i w ustawach pokrewnych. Czem grozi ustawa przemysłowa? — Art. 41a) jest wogóle bez znaczenia, działa bowiem dopiero wtedy, gdy prawo karne wypowiedziało swoje zdanie, zaś art. 126 obiecuje upomnienie, grzywnę do 1.000 zł. lub areszt do 14 dni, a w odniesieniu do przemysłów koncesjonowanych — odebranie koncesji (stąd taki pęd władz *administracyjnych* do podciągania wszystkiego pod system koncesyjny). Można, coprawda, na mocy art. 140 zająć towary lub wstrzymać produkcję, ale tylko wówczas, gdy prowadzenie przedsiębiorstwa grozi życiu lub zdrowiu pracowników, sąsiadów i t. p., a zatem w grę wchodzą momenty poza - gospodarcze. Ukaranie przemysłowca za naruszenie ustawy przemysłowej, pojętej wszakże technicznie, a nie gospodarczo, należy w praktyce do wielkiej rzadkości, a cóż dopiero mówić o sankcjach z przesłanek ekonomicznych!...

Nie chodzi zresztą o same sankcje i moment karalności. Wystarczy podkreślić, iż ustawa przemysłowa nie reguluje nawet tak prostych kwestyj, jak np. przemysł ludowy. Wyręcza ją pod tym względem ustawa o państwowym podatku przemysłowym, której art. 3 zwalnia od podatku „przemysł ludowy i rzemiosła, wykonywane ubocznie przez drobnych gospodarzy rolnych lub bezrolnych bez obcych sił pomocniczych"; wszelkie definicje przemysłu ludowego i domowego lub chałupnictwa, wynikające z ustawy przemysłowej lub na niej oparte, posiadają w tych warunkach znaczenie czysto teoretyczne. Prawo celne z 1933 roku reguluje sprawy koncesjonowania zarobkowego trudnienia się pośrednictwem przy załatwianiu formalności celnych. Dekret z 1927 r. o opodatkowaniu cukru zawiera przepisy o urządzeniu cukrowni, które z powodzeniem zastępują ustawę przemysłową i są bardziej od niej skuteczne, jeśli chodzi o egzekutywę. Ustawa z 1924 r. o poczcie, telegrafie i telefonie wyręcza ustawę przemysłową w odniesieniu do wytwórni sprzętu radjotechnicznego. Ustawa z 1922 r. o uzdrowiskach czyni władze przemysłowe właściwie zbędnemi. Innemi sło-

---

*) „Polska ustawa przemysłowa" z komentarzami Augusta Dobieckiego i Romana Ślaskiego (Poznań 1927 r.).

wy — poza ustawą przemysłową rozciąga się wielka dziedzina norm prawnych, które rozstrzygają o losach przemysłu, nie oglądając się na ustawę przemysłową i potrzeby gospodarcze przemysłu.

Wspomnieliśmy uprzednio o liberalizmie ustawy przemysłowej wobec przemysłu i o systemie reglamentacyjnym, zastosowanym do handlu obnośnego i rzemiosła. Pod tym względem ustawa robi wrażenie piramidy odwróconej: co wolno „wielkiemu", tego nie wolno „szaremu człowiekowi". Instytucja „dowodu uzdolnienia", którym 300.000 rzesza „beati possidentes" w rzemiośle broni się przed dopływem nowych sił z przeludnionej wsi polskiej, pomyślana została w 1927 r., a więc w okresie wysokiej konjunktury, kiedy ostatecznie mało komu szkodziło, że od fryzjera żąda się — toute proportion gardée — więcej, aniżeli od ślusarza, stolarza lub mularza, nie mówiąc o właścicielach lub kierownikach huty żelaznej lub fabryki sztucznego jedwabiu. „Dowód uzdolnienia" znany był tylko w jednej dzielnicy austrjackiej, nieznany w pozostałych i niezrozumiały, ponieważ jednak rzemiosło domagało się go jak jeden mąż, a czynniki państwowe słusznie obawiały się nadużycia tego systemu — wprowadzono w art. 146 możność uzyskania tego dowodu w każdy „inny wystarczający sposób", co doprowadziło do wielkich dowolności, różnic interpretacyjnych, wątpliwości i t. p. Ustawodawca nie poszedł po zdrowej linji przepisów niemieckich, które nie wymagały dowodu uzdolnienia dla samoistnego wykonywania rzemiosła, lecz żądały go kategorycznie i to w formie (najwłaściwszej) dyplomu mistrzowskiego od tych, co chcieli kształcić terminatorów; poszedł on po linji biurokratycznej mentalności austrjackiej, która się wyspecjalizowała w zakazach i nakazach nie tyle gospodarczych, co administracyjnych. I dzisiaj mamy ten rezultat, że tytuł i stanowisko „mistrza" są w szerokich masach rzemieślniczych mało popularne i — co więcej — mało *atrakcyjne*, zato dostęp do warsztatu rzemieślniczego został obwarowany całym szeregiem zastrzeżeń i przeszkód, co wpływa tylko na uprawianie t. zw. rzemiosła nielegalnego.

Ustawa przemysłowa została już raz — i to niedawno — znowelizowana. Byłaby to zatem pewna przeszkoda do następnej nowelizacji, gdyby nie okoliczność, iż w roku ubiegłym chodziło raczej o drobne poprawki, a teraz powinno chodzić o przebudowę zasadniczą, gruntowną, od podstaw. Co więcej — zeszłoroczna nowela wywołała dyskusję tylko przez chwilę, w czasie plenarnych obrad sejmowych, nie przedostając się na szersze „forum". Naszem zdaniem już teraz należy pomyśleć o zainicjowaniu dyskusji publicznej, dyskusji — że się tak wyrazimy — społecznej, która musi ustalić nasz stosunek do zagadnienia liberalizmu wobec wielkiego przemysłu i do reglamentacji rzemiosła. Ustawa przemysłowa wiąże się ściśle z problemem uprzemysłowienia kraju, ze znalezieniem ujścia dla nadmiaru rąk roboczych na wsi, z kwestją bezrobocia, obcych kapitałów i t. d. Dlatego jej nowelizacja nie jest wąską sprawą wąskiego grona specjalistów, lecz własnością całej myślącej części społeczeństwa. *br.*

GOTÓWKA I NATURA

Pieniądz jest cennem narzędziem wymiany, dopóki jest. Gdy go niema, a są inne warunki wymiany, co się zdarza zwłaszcza w okolicach odległych od rynków, nie powinno nikogo dziwić lokalne pojawianie się tych lub innych form obrotu naturalnego. Niższa, mniej sprawna forma obrotu jest jednak lepsza niż żadna. To samo wszak możemy dziś obserwować w obrocie międzynarodowym.

Mamy pewną liczbę manjaków „doskonałości", którzy chcieliby każdy objaw prymitywizmu, niesprawności, wytępić drogą zakazu lub przymusowej organizacji. Nie rozumieją, że skuteczną metodą postępu może być tylko stworzenie warunków, w których doskonalsze formy będą dawały większe korzyści, będą wypierały formy mniej sprawne. W naszym przypadku jest oczywiste, że wymiana naturalna, jako barbarzyński prymityw, będzie kiedyś zastąpiona przez obrót pieniężny albo przez jeszcze wyższe formy obrotu bezpieniężnego, ale może to nastąpić dopiero w warunkach włączających najbardziej zatracone Pipidówki w obręb jednego rynku krajowego. Zanim to nastąpi, należy wyzyskać nawet możliwości wymiany naturalnej, byle uniknąć zastoju, podobnie, jak w obrocie światowym trzeba wyzyskiwać nawet okazje handlu kompensacyjnego, chociaż trudno się tym prymitywem entuzjazmować.

O wiele liczniej jest dziś bodaj reprezentowana przeciwna, a nie mniej błędna opinja, która chce widzieć w objawach obrotu naturalnego nie szczątkowy objaw nienormalności stosunków, ale znakomity lek uniwersalny, mający łagodzić liczne dolegliwości, trapiące w szczególności rolnictwo. Tak się bowiem składa, że miejscy entuzjaści prymitywu radziby nim uszczęśliwiać nie siebie, ale bliźnich ze wsi. Ma to pewne znaczenie praktyczne, ponieważ na tej kruchej podstawie budowane są dość popularne sugestje dla polityki ekonomicznej.

Szarwark, uiszczanie podatków w naturze i pomoc w naturze dla ubogich powiatów — to trzy instytucje polityki gospodarczej, z któremi opinja w miastach wiąże przesadne nadzieje, w daleko mniejszym stopniu podzielane przez zainteresowanych.

O szarwarku pisałem niedawno szerzej[1]), tu więc wystarczy tylko zaznaczyć, że ta instytucja, niewątpliwie pożyteczna w odpowiednich warunkach, t. zn. tam, gdzie ostre przeludnienie odbiera pracy wartość towaru rynkowego, traci cechy dodatnie a nabiera ujemnych wszędzie tam, gdzie stosunki zbliżają się do normalnych, a więc bądź w gospodarstwach zużywających całą posiadaną zdolność do pracy, bądź w rozwiniętych gospodarczo obszarach, gdzie praca może być sprzedana. Już dzisiaj pożytek szarwarku jest nie bez podstaw kwestjonowany w woj. zachodnich, a w miarę koniecznej poprawy stosunków demograficznych znaczenie jego będzie malało.

Uiszczanie podatków w naturze opiera się na następującem, niezmiernie rozpowszechnionem, ro-

---

[1]) Gosp. Nar. 24/1934.

zumowaniu: Rolnik stał się kiepskim płatnikiem, bo niema pieniędzy. Niema pieniędzy, bo pogorszył się zbyt na wytwory jego gospodarstwa. Wytworów tych ma tyle co dawniej, większych bowiem zmian w wydajności gospodarstw nie zauważono. Ergo: gdy rolnik będzie mógł oddać produkty zamiast gotówki, stanie się dobrym płatnikiem.

Postulat zrealizowano. Zezwolono na uiszczanie należności w naturze, coprawda tylko za niektóre podatki zaległe, a to w obawie masowej podaży. Obawy były płonne, nadzieje także. Spłaty w naturze okazały się nader skromne i nie objęły wielu płatników. Zła wola czy brak rozumienia własnego interesu? Ani jedno ani drugie. Poprostu: niedostateczna djagnoza.

Niektóre tanie towary masowe, jak drzewo opałowe, słoma, gorsze siano, ziemniaki, łubin tracą przy spadku cen a sztywnych taryfach wartość rynkową w okolicach, odległych od rynków zbytu, ponieważ koszty przewozu pochłaniają całą cenę, którą można uzyskać. O ile wierzyciel publiczny na tych samych terenach poszukuje takich towarów, zjawiają się warunki do rozrachunku w naturze. Ta okoliczność jest dość szeroko wyzyskiwana przez samorządy, zwłaszcza w woj. wschodnich. Natomiast potrzeby Państwa w dziedzinie takich towarów na tych samych terenach są znikome i nie dają szerszej podstawy do rozrachunku z dłużnikami Skarbu. Możnaby temu zaradzić przez ulgi taryfowe, ale w takim razie będzie napewno lepiej przez obniżenie taryf umożliwić zbyt towaru, a potem ściągnąć podatek w gotówce. To też nadzieje wiązane ze spłatami w naturze w małym tylko stopniu dotyczyły tych wyjątkowych warunków, przeważnie zaś opierały się na założeniu, że całe rolnictwo cierpi na brak zbytu i to w odniesieniu do ogółu podstawowych artykułów.

Nieporozumienie polega na pomieszaniu technicznej i ekonomicznej trudności zbytu. Gdyby trudność wynikała np. ze strejku ogółu pośredników handlowych, wówczas dostawy w naturze stałyby się wręcz konieczne. Inaczej rzeczy się mają, gdy trudność zbytu polega na przewadze podaży nad popytem. Wyraża się ona w spadku cen i w zaniku dochodów, nie w dosłownej, technicznej niemożności zbytu. Gdzie rolnik dawniej dla zapłacenia podatku sprzedawał korzec żyta, a dziś ma sprzedać cztery korce, gdzie zamiast jednego karmnika w 1929 r. musiałby sprzedać 5 — 6 takich samych karmników, tam możność uiszczenia w naturze, po tej samej kryzysowej cenie rynkowej, nie stanowi ułatwienia i nie przywróci mu kwalifikacji dobrego płatnika.

To prawda, zdarzają się fale takiego przepełnienia rynków, gdy w całym prawie kraju producent nie znajduje zbytu po żadnej cenie. Te wypadki mają jednak charakter wybitnie przejściowy i dotyczą żywca albo towarów łatwo ulegających zepsuciu, jak nabiał, warzywa i owoce. I tu więc spłaty w naturze nie mogłyby rozwiązać trudności.

Pomoc w naturze przyjęła poważne rozmiary na wiosnę 1934 r., gdy związki samorządowe, głównie w woj. wschodnich, otrzymały kilkadziesiąt tysięcy tonn zboża i mąki z zapasów P. Z. P. Z. z poleceniem aprowidowania najuboższej ludności wzamian za robociznę. Na przednówku r. b. operację powtórzono. W wyniku znaczna liczba rodzin miała chleb na przednówku, samorządy wykonały więcej robót, niżby to mogły uczynić w oparciu o własne budżety i o szarwark, a P. Z. P. Z. miały odpowiednio mniejszy kłopot z ulokowaniem zapasów na przepełnionych rynkach obcych. W tych warunkach krytyk naraża się na zarzut wyszukiwania plam na słońcu.

Skoro jednak zdamy sobie sprawę, że w ciągu całego roku 1934/35 żyto było w prawie wszystkich powiatach ziem wschodnich, nie wyłączając tych, które były w wyżej wskazany sposób aprowidowane, tańsze niż w woj zachodnich, gdzie znajduje się przeważna część magazynów P. Z. P. Z., że nadto fracht kolejowy w jedną stronę np. z Poznania, a choćby z Kutna do Łunińca czy Mołodeczna kosztuje około ⅓ tegorocznej ceny żyta, a w niektórych wypadkach zboże musi najprzód przejechać się np. z Dubna do Poznania, a potem zpowrotem na wschód, — wydaje się uprawnione twierdzenie, że gdyby tę samą sumę, którą kosztuje cała akcja, oddać tym samym aprowidowanym samorządom na ten sam cel, to mogłyby one zakupić wpobliżu i rozdać za roboty 1½-krotnie większą ilość zboża, wykonać odpowiednio więcej robót, wybawić od głodu więcej rodzin, silniej oddziałać interwencyjnie na rynku zbożowym, w dodatku nie narażając się na zarzut obniżenia cen zboża w woj. wschodnich. Należy poprostu oddzielić zupełnie słuszną zasadę, że wzmożenie robót na terenach głodujących jest najpożyteczniejszym sposobem interwencji zbożowej, od techniki posługiwania się w tym celu prymitywną formą obrotu w naturze, co niema żadnego uzasadnienia.

j. p.

STEFAN MEYER

TŁOMACZENIE

Ten tylko zasługuje na wolność i życie kto musi je w codziennym zdobywać wysiłku. *Goethe: Faust II. 5 akt.*

Tłomaczenie należy do trudnych a niewdzięcznych zadań. Zarówno tłomaczenie cudzych myśli, zwłaszcza jeśli wypowiedziane są mową wiązaną, jak tłomaczenie komuś poglądów których bądź nie rozumie, bądź zrozumieć nie chce. Najłatwiej bodaj tłomaczyć własne myśli o ile poprzednio były wypowiedziane w formie zbyt zwięzłej i wskutek tego niezbyt wyraźnej.

Przepięknie wyjaśniał trudności tłomaczenia Goethe w pierwszej części Fausta. Sam „Faust" należy do utworów najtrudniejszych do tłomaczenia. W języku polskim ukazało się drukiem kilkanaście przekładów tego arcydzieła, — żadne jednak nie oddaje z całą doskonałością głębi i ostrości ironji oryginału. Nie jest też ściśle przetłomaczony ustęp, zacytowany przez p. J. W-l. na czele jego artykułu p. t. „Hasła, które rodzą kryzys i bezrobocie" umieszczonym w Nr. 177 Kurjera Porannego z dn. 28 czerwca 1935 r. Tezą tego artykułu jest, że hasło: „Enrichissez-vous" (którego analizie poświęciłem artykuł w Nr. 12 Gosp. Nar. z dn. 15. 6. 35), jest przestarzałem i że rodzi bezrobocie i kryzys. Szukać należy nowych haseł. Artykuł jest niesłusznym w założeniu i w argumentach; może nawet i w czem innem. Owo poszukiwanie nowych haseł, połączone z nieznajomością historji gospodarczej świata nasunęło mi znany obrazek z Fausta, cz. II, akt 2 (a zdaje się, że p. J. W-l także z Fausta chętnie czerpie swą mądrość), słowa Bakałarza: „Dies ist der Jugend edelster Beruf! Die Welt sie war nicht eh ich sie erschuf".

Biorę asumpt z artykułu p. J. W-l, ażeby niedość jasno w „Enrichissez-vous" wyrażone myśli rozwinąć i uwypuklić.

W artykule p. J. W-l, zarówno jak w artykule p. t. „Wspólny mianownik" w Kurjerze Polskim z dnia 19.6.35 poplątane są pojęcia: renty oraz wygospodarowanego zarobku. Rozróżnienie ich znajdzie czytelnik w artykule prof. H. Tennenbauma p. t. „Mitologja przedsiębiorstw skartelizowanych" w Nr. 13 Gosp. Nar.

Powracam do p. J. W-l. Powołuje się on na nieprawdziwe przesłanki:

Nie jest prawdą, że hasło liberalizmu gospodarczego pochodzi „z dawno minionej epoki, w której gospodarstwo opierało się na podstawie rolniczej, w której jedyną klęską, grożącą społeczeństwu, była klęska nieurodzaju". Przeciwnie, zjawia się ono w okresie przejścia od rzemiosła do przemysłu, oraz wśród społeczeństw handlowych, uprawiających handel międzypaństwowy. Kraje typowo rolnicze nie występowały z hasłami swobody obrotu. Dopiero przejście od rzemiosła produkującego na bezpośrednio obliczalne spożycie do produkcji przeznaczonej na rynek, a więc dla nieznanego odbiorcy zmusza producenta do szukania tego odbiorcy,— do rozszerzania rynku. Stąd pragnienie swobody w obrocie towarem. W dalszym ciągu gospodarki rynkowej powstaje konieczność dostosowania towaru do różnorodnych wymagań rozmaitej klijenteli. — Stąd pragnienie swobody fabrykacji — swobody w tworzeniu gatunków i odmian. Potem, w jakie 50 lat później, powstało pełne hasło liberalizmu gospodarczego — w społeczeństwach o już nastawionych na zagraniczne rynki warsztatach produkcji.

Nie była też klęska nieurodzaju jedyną klęską, jaka groziła społeczeństwom liberalnym. Na wszystkie konjunkturalne kryzysy XIX wieku i dwa przedwojenne XX wieku tylko jeden był związany z brakiem zboża.

Pozatem rolnictwo tak nienadające, zdaniem p. J. Wł. tonu życiu gospodarczemu jest i dziś jeszcze podstawą działalności gospodarczej. Znaczenie rolnictwa jest w Polsce większe, niż w wielu innych krajach, a porównywać możemy Polskę dzisiejszą z krajami dziś o gospodarce wysokokapitalistycznej w ich stanie z przed lat 50 lub więcej. Dla ilustracji podaję poniżej strukturę zawodową ludności Polski z r. 1927*), oraz Szwecji z r. 1880 i 1930**).

Ludność całkowita pracownicy, bierni i bezrob.	Polska 1927	Szwecja 1880	Szwecja 1930***)
Rolnictwo	66,1	67,9	39
Górnictwo, przemysł i rzemiosło	17,3	17,4	35
Handel i komunikacja	9,4	7,3	19
Administracja i wolne zawody	7,2	7,4	7.—

Uwaga. I. Cyfry p. Landaua są powiększone o 3% dla rozdziału osób nie dysponujących dochodem, wobec tego, że szwedzka statystyka obejmuje rozdział całkowitej ludności.

Uwaga II. Tablicy p. Landau z podaniem stosunku różnych wielkości przedsiębiorstw (forma późnokapitalistyczna — forma wczesnokapitalistyczna) nie powtarzam, bo nie mam dla porównania cyfr obcych. Czytelnik znajdzie je w cytowanem dziele.

Zresztą (i to należy mieć stale na uwadze) nie mamy nigdy do czynienia w życiu z czystemi formami gospodarczemi. Pisałem o tem w art. pt. „Czy koniec kapitalizmu?" str. 28 kol. II w Nr. 2 „Gospo-

---

*) Ludw. Landeu: Skład Zawodowy Ludności Polski, nakł. Inst. Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen 1931.

**) Skandinavisha Kredit A. B. Nr. 2/1935 r. Artykuł p. Viking Källström.

***) dane prowizoryczne.

darki Narodowej" z dn. 15.I 1932 r. Miarodajną dla środków które stosować należy jest nie tylko formacja przodująca, w gospodarczym rozwoju najmłodsza, ale i liczebność rozmaitych formacji. I w Polsce poza kartelami i monopolami (państwowemi i prywatnemi) istnieje cała, liczniejsza, bodaj, niż w innych krajach grupa przedsiębiorców indywidualnych, drobnych — cała warstwa społeczna, która żyje nie z renty a z zarobku, która na swych barkach może wynieść ojczyznę do dobrobytu.

Dalej p. J. W-l. słusznie stwierdza, że świat jest dziś fantastycznie bogaty, bez podania jednak koniecznego uzupełnienia, że owo fantastyczne bogactwo nie rozkłada się równomiernie, ani na różne kategorje towarów i usług, — ani na rozmaite państwa i narody. W tem samem zdaniu znajdujemy znów historyczną nieścisłość, p. J. W-l pisze: „...nigdy też nie zachodziła „potrzeba" niszczenia bogactw bez żadnej dla kogokolwiek korzyści". Przeciwnie. Metoda bezodpłatnego niszczenia dóbr ciążących na rynku była znaną od kilkudziesięciu wieków. Nietylko holendrzy palili w Indjach „korzenie", gdy ceny ich spadały w Europie, ale nawet Fenicjanie topili okręty z cyną, gdy cena jej spadała na Syryjskim wybrzeżu. Mimowoli przypomina się zdanie z „Fausta". Gesteht! Was man von je gewust. Es ist durchaus nicht wissenswürdig".

Gruba przesada, nie licująca z poważnem pismem, jakiem jest „Kurjer Poranny" mieści się w następnem zdaniu. Nie mamy „zupełnego zaniku spożycia", i posługiwanie się takim argumentem bezmała dyskfalifikuje dyskutującego.

Istnieją wahania konjunkturalne spożycia, istnieją okresy spadku konsumpcji tego czy innego artykułu, ale od 1932 r. począwszy mamy powolny wzrost spożycia.

Może p. J. W-l, zarzucając innym strupieszałość, spóźnił się z obserwacją życia?

Nawet w kraju tak ubogim jak Polska, artykuł tak dla ludności ubogiej przeznaczony jak bawełna zostaje użyta w:

1931	37,7	milj. kg. przędzy
1932	39,8	„ „ „
1933	44.7	„ „ „
1934	50,4	„ „ „

co w przeliczeniu na tkaniny daje wzrost konsumpcji od 1931 do 34 z 3,7 do 5,4 miljonów metrów kwadratowych.

Dalej następuje stwierdzenie tego, o czem pisałem w atakowanym artykule na str. 178 kolumna I alinea, 7 do 9. Stawiam pozatem w al. 10 wyraźnie sprawę niesprawiedliwego podziału dochodu społecznego. Odkrycie tej samej tezy jako argumentu contra mnie w artykule p. J. W-l. wzbudziło we mnie szpetne przypuszczenie, z którego się publicznie kajam, jakoby p. J. W-l, dyskutował z nieczytanym artykułem.

W następnym ustępie znów znajdujemy błąd, bardzo usprawiedliwiony moim niedość wyraźnym i niedość nudnem analizowaniem pojęć. Mamy poplątanie: przyrostu wartości w obiegu z zarobkiem indywidualnego przedsiębiorcy wyrażonym nie w walorach realnych, a w jednostce pieniężnej. I znów przeoczenie mego antagonisty. Nie zauważył ostatniego ustępu w kol. II na str. 179, gdzie podałem iż jedną z granic stosowalności hasła „Eurichissez — vous" jest wielkość przedsiębiorstwa. Tu miejsce na rozszerzenie tej myśli.

Wiek XIX, wiek „enrichissez - vous" stał pod hasłem walki z monopolami, z kartelami, trustami i syndykatami. Słusznie. Nieograniczona chęć wzbogacenia się, wyrażona w jednostkach pieniężnych, może i musi doprowadzić w warunkach monopolu bądź do ceny sztywnej, bądź do jej wzrostu, często poza punkt, Cournota. Jeżeli więc indywidualny przedsiębiorca ma pobierać zawsze najwyższą cenę osiągalną to musi tę cenę zniżać inny czynnik, a tym innym czynnikiem był przez wiek XIX konkurent. Okres powojenny dał 1-o podniesienie barjer celnych i przez to eliminację konkurencji zagranicznej, 2-o syndykaty i trusty zwalczane w w. XIX powstają na każdym polu i konkurencja ustaje. Hasło „enrichissez - vous" zamiera. Związek tych zjawisk jest wyraźny. Otóż, jak powiedziałem, istnieją równoległe formacje różnych epok. Obok monpoli, syndykatów i trustów istnieją indywidualne przedsiębiorstwa, typu wczesnokapitalistycznego z epoki konkurencji; ze struktury zawodowej ludności Polski wynika, że choć gospodarczo słaba, formacja wolnokonkurencyjna jest liczna. Nie wystarczy więc w polityce gospodarczej bronić konsumenta przed producentem, który w oczach przeciętnego czytelnika gazet jest „rekinem kapitalizmu" lub „baronem ciężkiego przemysłu". ale powstaje konieczność zróżnicowania polityki gospodarczej Polski w zależności od typu formacji gospodarczej dominującej w danej branży. Chwilowo stawiamy granicę stosowalności hasła „enrichisez — vous", bo o tem mówimy, przy przedsiębiorstwach typu wczesnokapitalistycznego.

Nie leży w naszych zamiarach już teraz precyzowanie 1-o gdzie leży granica stosowalności dwóch polityk gospodarczych, 2-o na czem ma polegać różnica między niemi.

Wracajmy jednak do p. J. W-l. Punktem kulminacyjnym jego wywodów jest postawienie zagadnienie bezrobocia technologicznego i rozdziału dochodu społecznego. Są to dwa różne zagadnienia, aczkolwiek pokrewne; żadne z nich nie rozwiązuje sprawy przyrostu majątku narodowego.

Ostatni ustęp artykułu p. J. W-l nasuwa mi na myśl jeszcze jedną cytatę z Fausta: opinję jaką Mefistofeles w 2 akcie cz. II wygłasza o Bakałarzu. Nie wątpię, że p. J. W-l, jak Goethowski Bakałarz, na wzór dobrego wina z biegiem czasu i wyszumi się i wyklaruje.

Wyklarowania, wyjaśnienia, wymaga już dziś jednak zasadnicza koncepcja artykułu. Może być ona rozumiana dwojako:

A) Świat jest fantastycznie bogaty. Mamy dość bogactw; trudności gospodarcze świata znikną gdy znajdziemy klucz do racjonalnego podziału tych bogactw,

albo B) Wobec bezrobocia technologicznego zagadnienie rozbudowy materjalnej Polski zanika w stosunku do zagadnienia zatrudnienia.

Teza A) jest słuszna w skali światowej, niesłuszna w skali narodowej. Z faktu że Brazylja mie-

wa nadprodukcję kawy (i tylko kawy), a Stany Zjednoczone przez kilka lat błędnej polityki agrarnej stworzyły u siebie nadprodukcję zbóż lub bawełny nie wynika, aby w Polsce było dość domów mieszkalnych, szos, lub samochodów. Ogółem towarów w świecie jest znacznie więcej aniżeli dawniej, ale w szczególe istnieją nadal potrzeby niezaspokojone — nawet in potentia — nawet towarem zagranicą spalanym. — Należy potrzeby zaspokoić tem, co je efektywnie zaspakaja, a to co je zaspakaja najlepiej może być wytworzonem w warunkach najniższych kosztów własnych i największej swobody produkcji i wymiany. Wspomniane przez p. J. W-l. trusty, kartele i porozumienia hamują przyrost wartości w obiegu równie skutecznie jak bezsensowne hamulce państwowe (sensowne pomijam), równie skutecznie, ale rzadziej; w mniejszej ilości warsztatów, w mniejszej ilości branż i dlatego nie tak nadają piętno polskiej nędzy.

Z tego że „Świat" jest bogaty nie wynika, że Polska jest bogatą. A wobec przyrostu ludności bez mała pół miljona rocznie oraz wobec naszego położenia geopolitycznego kwestja dostatecznych zasobów materjalnyc jest dla Polski kwestją egzystencji. Wobec niej sprawa podziału, dochodu społecznego, niezmiernie ważna, stoi na drugiem miejscu. Tu jescze trzeba dodać, że wg. moich prowizorycznych obliczeń (i dla tego że prowizorycznych więc za rezultat nie ręczę), pomimo wzrostu wartości kredytowych w obiegu, majątek narodowy Polski w okresie 1926 — 1931 zmalał o mniejwięcej jeden miljard złotych. A że w tym samym okresie wzrosła jedna jego część, wzrósł majątek publiczny o Gdynię (port i miasto) o szereg linji kolejowych, o kilka publicznych objektów przemysłowych oraz o kilka syndykatów, więc majątek prywatny, zasoby tych sfer które tworzą w walce konkurencyjnej bogactwo materjalne narodu, zmalał o więcej niż miljard, podcinając przyszły dochód społeczny. Świat jest „fantastycznie bogaty", ale Polska jest fantastycznie biedną i zagadnienie odbudowy materjalnej gospodarstwa narodowego Polski jest zagadnieniem znacznie pilniejszem i ważniejszem, aniżeli poprawa rozdziału dochodu społecznego, które to zagadnienie również jest ważnem i poważnem, ale nie tak palącem jak poprzednie. Wpierw musi być dochód, a potem można go dzielić.

Jeżeli p. J. W-l rozumiał swoje stanowisko tak jak wyraziłem je pod B), to zagadnienie tworzenia tych objektóów, które są w materjalnym rozwoju Polski konieczne i tych usług, które są wskazane, natrafia na szkopuł: a) braku kapitału do zainwestowania i b) braku zainteresowania do świadczenia tych usług.

Na a) reagowaliśmy 15 lat uszczuplając substencję majątkową Polski, — na b) nie ma innego sposobu jak swoboda procederu w granicach podanych przezemnie w Nr. 12 Gosp. Nar.

I o ile ta swoboda nie istnieje. — a idzie nie tylko o dopuszczalność kodeksową procederu, ale i o opłacalność jego, — dopóty nadaremnie „Polskie morze czeka na polskiego kupca". — Nazajutrz po omawianym artykule p. J. W-l. ukazał się pod zacytowanym tytułem artykuł p. R. Piłsudskiego. To zestawienie nasuwa dwa pytania.

1-o W imię czego ma kupiec iść na polskie morze, jeżeli indywidualne wzbogacanie się ma mu być wzbronionem? Że obywatel zdobywa się na wysiłek dla Ojczyzny bez odpłaty, rozumiemy, ale znając naturę ludzką wogóle a polską w szczególe przypuszczamy, że na bezodpłatne ofiary pójdzie ten sam człowiek w roli funkcjonarjusza państwowego, a nie pójdzie w roli samodzielnego kupca. Niech p. R. Piłsudskiego nie dziwi że polski kupiec unika i ryzyka i trudu, artykuł p. J. W-l dostatecznie wyjaśnia przyczyny tego zjawiska.

2-o Jakie jest w tej sprawie stanowisko redakcji Kurjera Porannego, czy zgodna z poglądami z dnia 28, czy z dnia 29 czerwca rb.? Są one bowiem nietylko sprzeczne, ale i przeciwstawne.

Powracając jednak do tezy B) muszę zaznaczyć, że zagadnienie siły nabywczej ludności, (a nie ilość godzin pracy, ale możność nabywania dóbr jest istotą zagadnienia bezrobocia), sprowadza się do tego by ów potencjalny nabywca był jednocześnie zbywcą. Niech sprzedaje słońce na sznurku, lub nadzieję w proszku, złudzenie na drucie lub djabła w butelkach, byle umożliwić mu produkcję i zbyt tego, co mnie lub panu J. W-l może się wydawać absurdem, a na co znajdują się jednak amatorzy i odbiorcy. I na to musi istnieć swoboda procederu, ażeby ów „niepotrzebny" gospodarczo „bezrobotny" mógł wynaleźć drzemiące zapotrzebowanie i wzbudzić popyt. Ażeby nie stworzył braku towaru który jest popularny, a znalazł jeszcze niepopularny towar, lub usługę, którego brak. Po kryzysie wojen drugiego tryumwiratu, rozkwit gospodarczy Rzymskiego Imperjum rozpoczął się od nadmiernej podaży aktorów i tancerzy. Widocznie na ten rodzaj zbędnych w naszem zrozumieniu usług było w Imperjum największe zapotrzebowanie w okresie 30 — 25 r.

Zrozumienie, że pierwociny działalności gospodarczej muszą miec swobodę by skrzepnąć w rzemiosło i rozrość się w przemysł, zrozumienie to znalazło jawny wyraz w rozporządzeniu Min. Przem. Handlu i O. Społ. o niepodciągnięciu chałupnictwa, przemysłu ludowego i domowego pod działanie Ustawy Przemysłowej*).

Rozwiązanie zagadnienia siły nabywczej ludności przez skierowanie jej ku nowym procederom rozwiązuje równocześnie sprawę bezrobocia, nawet technologicznego, natomiast stosunek ten jest odwracalnym tylko częściowo.

Artykuł p. J. W-l. jest objawem tego zwalczanego przezemnie: „antyzarobkowego nastawienia społeczeństwa" tego kwietyzmu ekonomicznego, który nie szuka rozwiązań trapiących nas trudności, wzorem francuskiego mieszczucha, na drodze ciągłego mozolnego usuwania drobnych przeszkód i wygospodarowania dużej sumy drobnych korzyści, ale chce aby „nowe hasła" gotowe, jak Minerwa, wyskoczyły z głów „niemuzealnej ekonomji" i bez „walki z życiem" wprowadziły w Polsce wiek złoty.

Ten kwietyzm, tak piękne ujęty przez Słonimskiego w „Rodzinie" — ten światopogląd emerytalny" stwarza, że w Polsce mało osób rozróżnia do-

---

*) Dz. Ust. 42/35 poz. 283.

chód od zarobku i zysk wygospodarowany od renty. Być może iż niedość wyraźnie powiedziałem w Nr. 12 Gosp. Narod. że tam można głosić hasło „Enrichissez — vous", gdzie jego skutkiem jest wzrost wartości rzeczowych w obiegu. Więc nie: „większe dochody" „więcej złotych dostać", a „więcej koszul", „więcej butów", „lepsze mieszkanie". Otóż niedość ścisłe podkreślenie że nie renta, a zarobek powinien być celem naszych wysiłków sprawiło, że wyczytałem pochwałę, gdziem się jej nie spodziewał. W art. pt. „Wspólny mianownik". Kurjer Polski pisze 19 czerwca otwarcie iż wywody moje czytał jak rzeczy zupełnie nowe. Dopiero z zakończenia dowiedział, się, że znał te sprawy dawniej.

Przy reorganizacji Kurjera Polskiego w 1930 r. głoszono, że jednym z celów tego dziennika miało być popularyzowanie elementarnych pojęć gospodarczych.

Nie zauważyłem dotychczas ze strony Kurjera Polskiego tej akcji. Rozumiem jednak, że jeśli ktokolwiek inny cośniecoś w tej dziedzinie robi, to Kurjer Polski uprzejmie go pochwala.

Cieszyłbym się niezmiernie, gdyby głosy w obronie wygospodarowanego zarobku, a przeciw światopoglądowi renty i uposażenia odzywały się w Polsce stron, a ze wszystkich zwłaszcza ze strony sfer przemysłowych, i nie wątpię, że Kurjer Polski, zachęcony własnemi słowami wyraźnie rozpocznie głoszenie hasła popierania zarobku, walki z rentą, z pasożytnictwem, i kwietyzmem.

Renta jest piękną rzeczą. Ja sam pragnę być 100% rentjerem. Ale dla gospodarstwa narodowego jest lepiej, aby było mniej renty, mniej uposażeń, mniej „panis bene merentium" a natomiast aby szanowano wygospodarowany zysk.

NOTATKI

NONSENSY GOSPODARKI PLANOWEJ?

Stawiam przy tytule znak zapytania nie dlatego żebym kwestjonował istnienie tych nonsensów, gdyż są one bezsporne. Chodzi mi tylko o zaznaczenie względności pojęcia nonsensu w życiu gospodarczem. Pojęcie nonsensu zjawia się wtedy, kiedy patrzymy na zagadnienie z punktu widzenia jego celowości; gospodarka planowa ma jakiś cel, więc to czy inne zjawisko nie odpowiadające kryterjum celowości, a będące wynikiem błędu, niedopatrzenia lub poprostu głupoty zostaje ocenione jako nonsens.

W ustroju wolnej konkurencji niema nonsensów, gdyż zjawiska gospodarcze są w nim oceniane przyczynowo a nie z punktu widzenia celu. Krytykom, potępiającym jakieś objawy z punktu widzenia np. interesów zbiorowych zamyka się usta argumentem, że dane ujemne zjawisko jest wynikiem objektywnych praw ekonomicznych, działających z siłą konieczności przyrodniczych i kropka.

Powyższe uwagi poczyniłem dla zaznaczenia mego przekonania, że błędy planowania nie dyskwalifikują samej idei planowania. Zdyskwalifikować tę ideę można tylko udowodnieniem niemożności jej realizacji. Przyjrzenie się niektórym błędom planowania w Z. S. R. R. jest bardzo interesujące. Jak wiadomo ZSRR. po długich latach normowania podziału przez bezpośredni przydział dóbr gospodarczych jednostkom wytwórczym i osobom fizycznym przeszedł na planowanie przy pomocy pieniądza, a więc przez regulację ceny, zarobku, zysku i kredytu. Nie jest tak w 100%, ale w tym kierunku postępuje ewolucja. Taka technika planowania jest identyczna z techniką kapitalistycznej gospodarki związanej, może być więc z nią porównywana, w szczególności w zakresie wzajemnego ustosunkowania podaży, popytu, kosztu własnego i ceny.

Pisma sowieckie podają taką tabelkę o cenach chemikaljów:

	Koszt własny	*Cena fabr.*
Alizaryna czerwona	36.905 rs.	9.000
Alizaryna niebieska	64.195	35.000
Gallofiolet	37.661	80.000

Skąd taka niesamowita różnica? Otóż okazuje się, że ceny na czerwoną alizarynę były ustalone 5 — 6 lat temu, gdy produkowano ją z importowanego surowca. Dziś produkuje się z własnego, który jest znacznie droższy, ale ceny nie zmieniono. Natomiast produkcję alizaryny niebieskiej rozpoczęto w 1934 roku i wówczas ustalono cenę licząc zapewne na spadek kosztu po okresie próbnym. Inny jeszcze barwnik gorszy od tych dwuch jakościowo, jest droższy, co wypacza zupełnie strukturę popytu, a na bieg fabrykacji wpływa w ten sposób, że fabryka uchyla się od wykonania planu produkcji artykułów deficytowych.

Niezrozumiałą jest również praktyka niskich— stratnych — cen fabrycznych i wysokich detalicznych w dziedzinie artykułów pierwszej potrzeby, tak, że sklep, np., otrzymuje większy zysk ze sprzedaży naczyń niż fabryka wpływu brutto za ich produkcję. Wychodzą takie kurjoza, że fabryka, której budżet przewiduje 1 miljrs strat, przynosi 100 tys. r. zysku, dlatego, że wykonała plan produkcji naczyń tylko w 70%.

Wydaje się, że ustalono niskie ceny naczyń, by dać je tanio ludności, ale w rezultacie fabryki ograniczają produkcję, a handel, nawet państwowy, dyskontuje konjunkturę, wytworzoną niedostateczną podażą i podwyższa ceny. Z tego chyba wynika, że interes jest interesem nawet przy gospodarce planowej, o ile ta gospodarka stawia sobie postulat rentowności, jak to jest dziś ZSRR. A że gospodarować na dłuższą metę nie licząc się z postulatem rentowności wogóle nie można, to należy wyprowadzić stąd wniosek, że dobra gospodarka planowa musi być oparta na dobrej kalkulacji interesu.

Nonsensy sowieckie wynikają zdaje się głów-

nie z nieruchliwości. Świadczyby o tem przykład. że ceny maszyn rolniczych o trakcji konnej zostały w 1927 roku ustalone w/g przedwojennych cen katalogowych i trwa tak do dziś, chociaż dewaluacja rubla zaszła bardzo daleko. Przy niskiej cenie maszyn nie opłaca się zupełnie ich remont a żelazne brony są tak tanie, że buduje się z nich ogrodzenia — tanie, mocne i kolące.

Mnożyć przykładw nie będziemy. Sprawa jest zbyt od nas daleka, byśmy się mieli nią dużo zajmować, ale interesująca, gdyż wskazuje jak dziwnemi drogami chadza czasem ludzka myśl i ludzkie działanie.

z. sz.

SAMOWYSTARCZALNOŚC W MINIATURZE

Ten zespół dążeń i poglądów, który nazywamy dążeniem do samowystarczalności, do uniezależnienia kraju od zagranicy, i t. d. i t. d. jest aż nadto dobrze wszystkim znany. Różne można zajmować stanowisko wobec tego kierunku myślowego, można kłaść akcent na jego nieuchronność wobec szerzenia się prądów autarkicznych w świecie, można kłaść akcent na obciążenia, które z gorliwego naśladowania tych prądów płyną dla całości gospodarki społecznej.

Można dyskutować nad zakresem, tempem, nawet nad kierunkiem zasadniczym. Ale... W każdym razie nikomu nie wyda się dziwolągiem samo stawianie problemu pewnej samowystarczalności w skali kraju, liczącego 30 kilka miljonów ludzi i posiadającego pewien zakres możliwości produkcyjnych, wynikających z warunków objektywnych. „Objekt" jest w każdym razie na tyle duży, a jego możliwości produkcyjne na tyle zróżnicowane, że dążenie do osiągnięcia samowystarczalności na niektórych odcinkach, tam, gdzie nie jest to połączone z nadmiernem obciążeniem, nie może być uznane a limine za absurd w okresie rozbicia gospodarki światowej. (Rzecz inna, że materjalnie tendencje do samowystarczalności najczęściej przybierają u nas zbyt krańcową, naiwną formę). Jeśli już niema gospodarczego uzasadnienia dla dążeń samowystarczalnościowych w skali całego kraju, istnieje nieraz conajmniej uzasadnienie w płaszczyźnie wojskowej, w płaszczyźnie przygotowania na wypadek wojny.

Innemi słowy, o ile ekonomiście trudno podpisać się pod krańcową postacią dążenia do samowystarczalności, o tyle w dzisiejszych specyficznych warunkach można się zgodzić, iż istnieją odcinki, na których zagadnienie to ma charakter poważny i realny. Natomiast powaga zagadnienia niknie wtedy, kiedy dążenie do samowystarczalności występuje w odniesieniu do terenu, węższego niż całość terytorjum Rzeczypospolitej, w odniesieniu do województwa czy powiatu.

Czy naprawdę istnieją tego rodzaju dążenia? Niewątpliwie tak. Proszę zapoznać się z prasą regjonalną niektórych ośrodków. Niekiedy odnajdziemy tam hasło samowystarczalności w skali terytorjum, ongiś należącego do jednego z zaborców. Kiedyindziej w skali jeszcze mniejszego kompleksu, w skali województwa, dyrekcji kolejowej, okręgu korpusu, i t. p. Co więcej nie kończy się na hasłach generalnych. I tak np. przy dostawach wojskowych wysuwane są żądania, ażeby zakupy ograniczano do terenu, objętego przez dany okręg wojskowy. Przy dostawach kolejowych — do terenu, objętego przez daną dyrekcję kolejową. Kiedyindziej spotkać się można z postulatami podwyżki taryf, tak, ażeby uniemożliwić przewóz na nieco większe odległości, ażeby dany rynek lokalny zarezerwować dla produkcji najbliżej położonych ośrodków. Słowem, hasło samowystarczalności kraju zamienia się na hasło samowystarczalności w miniaturze. Nietylko towar krajowy ma mieć pierwszeństwo przed zagranicznym — towarowi „tutejszemu" chce się zapewnić przywilej przed towarem „tamtejszym".

Rzecz jest tak jawnie niezdrowa, koncepcja rozbijania całości Rzeczypospolitej na odrębne kawałki tak jawnie niezgodna z interesami gospodarczemi całości, i — wobec braku wewnętrznych granic celnych — tak jawnie nierealna, że zbytecznem byłoby szersze rozwijania krytycznej oceny. Tem niemniej trzeba się liczyć z tem, że lokalne dążenia nie pozostają bez wpływu na dyspozycje lokalnych władz i że w konsekwencji po troszeczkę, powolutku, samowystarczalność w miniaturze jest jednak realizowana.

Nie to jest zresztą najważniejsze. Materjalnie nie można wiele osiągnąć na tej drodze i zakres zakłócenia życia gospodarczego przez dążenie do samowystarczalności wojewódzkiej nie może być wielki. Chodzi natomiast o to, ażeby zapobiedz rozwojowi partykularyzmu w myśleniu gospodarczem poszczególnych rejonów kraju. I dlatego do tej błahej na pozór sprawy trzeba będzie kiedyś jeszcze powrócić.

c. k.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Druk. „ZAWODOWA", Z. Winkler, Długa 30, tel. 11.53-01.